

PIOTR LENARTOWICZ SJ

## EWOLUCJA DYLEMATU

(Recenzja książki: M. Heller, J. Życiński, *Dylematy ewolucji*,  
Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1990)

Opublikowano w: *LOGOS I ETHOS*, nr 1, 1992, 118-121.

*Dylematy ewolucji* to zbiór esejów opublikowanych wcześniej jako cykl artykułów w miesięczniku *Przegląd Powszechny*. Książka dzieli się na pięć części omawiających kolejno ogólne pojęcia ewolucjonizmu, ewolucjonizm fizyczny i biologiczny, dwie konkretne hipotezy przyrodnicze: zasadę antropiczną (Carter) oraz socjobiologię (Wilson) i wreszcie relacje pomiędzy poznaniem przyrody a poznaniem Boga. Każda część jest zaopatrzona krótkim wstępem, ukazującym ogólnie tematykę i kierunek myśli autora danej części. Książka zaopatrzona jest także w dokładny spis treści oraz indeks osobowy.

*Dylematy ewolucji* nie są traktatem o zjawisku ewolucji biologicznej, nie koncentrują się na teorii ewolucji biologicznej. Na temat tej teorii bardzo zwięźle, rozważnie i przejrzysto wypowiada się w rozdziale dwunastym trzeci Autor książki, dr Tadeusz Pietrucha. Wskazuje on na „nietypowy dla biologii charakter myśli ewolucjonistycznej, w której na razie element eksperymentalny /.../ nie jest decydującym i ostatecznym argumentem rozstrzygania wielu kontrowersji”. „Rozwój badań w tej dziedzinie – jak słusznie zauważa dr Pietrucha – przynosi więcej pytań niż odpowiedzi”. Na tym rzeczowo napisanym rozdziale kończą się informacje dotyczące biologicznej treści ewolucjonizmu. W esejach pióra ks. Hellera i ks. bpa Życińskiego odnajdujemy refleksje wiążące się z tematyką teorii biologicznych, ale dotyczą one raczej historycznych zmian w intelektualnej postawie przyrodników niż postępu wiedzy biologicznej *sensu stricto*.

Wspólnym dla obu Autorów jest przekonanie, że filozofia jest jakby jałową poznawczo granicą pomiędzy prawdziwą (w sensie racjonalnym) wiedzą naukową a prawdziwą (w sensie nadprzyrodzonym) teologią. Rolę teorii poznania odgrywa u nich pewna szczególna „metodologia”, której teozom, jak zobaczymy, przypisują oni czasem rangę przyrodniczego argumentu merytorycznego. Łączy ich też bardzo krytyczny stosunek do arystotelesowskich zasad poznawania rzeczywistości, a konsekwentnie i do tomizmu, oraz zdecydowane odrzucenie arystotelesowskiej koncepcji biologicznej. Jest to rzecz dosyć zastanawiająca, bowiem wkład Arystotelesa do biologii jest coraz wyraźniej doceniany i coraz wyraźniej jest uświadamiana trafność jego pojęć w tej dziedzinie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. Joseph Needham, *Chemical embryology*, Cambridge 1931, p. 57 nn; Max Delbrück,

Logika wywodu przyjęta przez Autorów nie jest – w ich własnym przekonaniu – wyrazem jakiejś opcji filozoficznej lub religijnej. U ks. Hellera, jak można się domyślać, podstawą przekonania o słuszności jego poglądów jest coś, co nazwałbym wycuciem naukowym. Rozwija się ono przez uprawianie badań naukowych i wymianę poglądów w środowisku przyrodników akceptujących się nawzajem. To nieco hermetyczne wycucie nie może, oczywiście, podlegać krytyce laików ani weryfikacji jakiegokolwiek metody filozoficznej.

U ks. bpa Życińskiego podstawą przekonania jest oczywista wymowa pewnego zbioru faktów i anegdot historycznych, prezentowanego w sposób barwny i literacko sugestywny. Dowodowa wartość tego zbioru sprowadza się do gwarancji, że jest to reprezentatywna, wiarygodna próbka dziejów poznania przyrodniczego i że dobrze ukazuje rzeczywisty postęp wiedzy.

Tłem rozważań jest teza o słuszności materializmu w opisie i wyjaśnianiu form życia na Ziemi. „Autorzy tej książki sądzą, że życie na naszej planecie zaistniało na mocy działania praw fizyki bez żadnej nadzwyczajnej ingerencji, a współudział elementów przypadkowych i koniecznych w tym procesie nie był bardziej nadzwyczajny, niż na to zezwalają zwyczajne prawa Fizyki” (str. 126-127).

Jako uzasadnienie takiej tezy Autorzy podają trzy racje. Pierwsza z nich to teza metodologiczna:

„roboczym (metodologicznym) założeniem wszystkich badań nad powstaniem i ewolucją życia powinno być wykluczenie wszelkich nadzwyczajnych interwencji w bieg przyrody” (str. 125). Obaj Autorzy są skłonni podnieść racje metodologiczne do rangi argumentów merytorycznych (str. 127).

Pozostałe racje to:

„racje historyczne” – historia nauki wskazuje, że hipotezy „nadzwyczajnych ingerencji” do różnych zjawisk przyrody zwykle okazywały się fałszywe;

„racje merytoryczne – wszystkie dotychczasowe sukcesy nauki w wyjaśnianiu procesów życiowych i ich ewolucji” (str. 127).

Te racje mnie nie przekonują. Według mojego rozeznania istnieje wciąż rozwierająca się przepaść pomiędzy mnożącymi się sukcesami nauki w precyzyjnym opisywaniu procesów biologicznych a piętrzącymi się trudnościami w ich proporcjonalnym wyjaśnieniu. W biologii, mimo karkołomnych wysiłków spekulatywnych<sup>2</sup> nie zaciera się wcale, a przeciwnie, wciąż narasta świadomość pytań, które od niepamiętnych czasów pozostają bez materialistycznej odpowiedzi.

Innym, podstawowym w moim przekonaniu, przeświadczeniem obu Autorów jest teza o radykalnej zmienności wszechświata. Na tle takiego przeświadczenia arystotelesowskie pojęcie substancji – trwałego, stosunkowo niezmiennego elementu istnienia całości zmiennych – musi wydawać się śmieszne i anachroniczne. Ewolucjonizm – chciałoby się powiedzieć – dostrzega zmienność, a nie ulega „iluzji stałości. Dla mnie

---

*Aristotle*, w: *Of microbes and life*, pod red. J. Monoda i E. Boreka, Columbia U. P., 1971 oraz Ernst Mayr, *Towards a new philosophy of biology*, Harvard U. P., 1988, który stwierdza: „no other ancient philosopher has been as badly misunderstood and mishandled by posterity as Aristotle” (s. 55).

<sup>2</sup> Mam tu na myśli teorię Prigogine'a i teorię Eigena.

jest to jaskrawy i brzemienny w skutki przykład arbitralnej selekcji danych doświadczenia. Jestem przekonany, że starożytna doktryna substancji wymagałaby dziś odpowiedniego rozwinięcia, odpowiednio do niezmiernie wzbogaconej bazy danych. Nie mam wątpliwości, że do tego dojdzie, prędzej czy później, a jest mi obojętne, pod jaką terminologiczną etykietką się to dokona. Lekceważenie problemu substancji, narzucającego się w biologii bardziej niż w innych dziedzinach wiedzy przyrodniczej, nie powstrzymuje postępu wiedzy przyrodniczej, ale go hamuje. Problem substancji, całości oraz przyczynowości materialnej i sprawczej jest w ewolucjonizmie zignorowany lub zredukowany do postaci szczątkowej i karykaturalnej. Powody tej redukcji są dla mnie ciemne i niepojęte.

U ks. bpa Życińskiego rolę wątku dodatkowego zdaje się odgrywać przeświadczenie o bezużyteczności, a może nawet szkodliwości „zdrowego rozsądku” tak w minionej jak i w obecnej fazie rozwoju wiedzy o przyrodzie. Przytacza on liczne i dosyć zabawne przykłady naiwnych poglądów, sugerując czytelnikowi, że są one typowymi, reprezentatywnymi owocami zdrowego rozsądku (por. str. 19, 22, 24-26, 28, 166). Ale formułuje też stwierdzenia bardziej ogólne:

„niewłaściwe jest /.../ kultywowanie w biologii pozytywistycznych wzorców wyjaśniania, które zarzucono w dyscyplinach rozwiniętych teoretycznie. We wzorcach tych widać wyraźną dominację zdroworozsądkowych schematów, które każą obserwować, uogólniać i klasyfikować. Tymczasem ostatnia rewolucja w fizyce dokonała się właśnie w wyniku zarzucenia ograniczeń, ukazywanych przez zdrowy rozsądek” (str. 174).

Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście nowoczesna fizyka ograniczyła rolę obserwacji, generalizacji i klasyfikacji. Trudno mi uwierzyć, że postęp fizyki dokonuje się wbrew zasadom zdrowego rozsądku. Wiem, że w biologii procedura obserwacji, generalizacji i klasyfikacji jest fundamentem procesu poznawczego i nie znam odkrycia biologicznego, dokonanego „w wyniku zarzucenia ograniczeń, ukazywanych przez zdrowy rozsądek”.

Paru słów wymaga stanowisko Autorów w kwestii kreacjonizmu. Dopuszczają oni pojęcie kreacji, ale „przygodność świata” na której, ich zdaniem, poznanie Boga Stwórcy mogłoby się zakotwiczyć, oznacza w *Dylematach* coś zupełnie innego niż „przygodność”, o której mówi się w filozofii arystotelesowsko-tomistycznej. W tomistycznym pojęciu przygodności tyle jest treści, ile treści zawierało doświadczenie. „Przygodność”, o której piszą Autorzy, pochodzi, jak się zdaje spoza sfery obserwacji i badań przyrodniczych. Stąd fundamenty kreacjonizmu oparte na takiej „przygodności” muszą się chyba znaleźć w jakimś świecie drugiej prawdy awerroizmu.

Trudno z tą książką polemizować. Jej treść wynika logicznie z założonego pojęcia nauki, metody i z doboru faktów tak empirycznych jak i historycznych. Nad całością unosi się materialistyczne pojęcie nauki:

„Na tym polega podstawowa dyrektywa metodologiczna wszystkich nauk empirycznych: materialny świat należy wyjaśniać materialnym światem” (str. 132-133).

Uważam to pojęcie za typowo aprioryczne, krótkowzroczne, a przez to niezbyt racjonalne. Czym innym jest bowiem szukanie odpowiedzi w świecie materii, a czym innym kapitulacja zamiast próby odpowiednio ostrożnego sięgnięcia poza ramkę tego, co materialne. Błędy popełniane w tym sięganiu nie wydają się bardziej kompromitują-

ce niż proponowane od wieków pseudorozwiązania typu *petitio principii*, *idem per idem*, lub *ignoramus et ignorabimus*.

Zastanawia mnie to, że fakty dla biologa tak marginesowe i nieistotne, jak np. reakcja Bielousowa–Żabotyńskiego, zostały potraktowane jako zjawisko empiryczne o kluczowym dla biologii znaczeniu. Metoda dowodzenia racji poprzez ilustracje historyczne nie jest przekonująca, gdy czytelnik zdaje sobie sprawę z selektywności, z jaką dokonano wyboru owych ilustracji.

Trudno jest też śledzić konsekwencję toku myśli Autorów. Pewne ekstrapolacje (rola doboru naturalnego w genezie człowieka) są tu wspomniane bez dostrzegalnej krytyki, inne, wydawałoby się bardzo podobne (hipotezy socjobiologiczne), są surowo piętnowane. Wrażenie przypadkowości w jednym wypadku (ewolucja biologiczna) jest traktowane z szacunkiem, w innym (teoria fizyczna) z podejrzliwością.

Czy wywody Autorów kładą jakiś pomost pomiędzy myślą przyrodniczą a domysłami na temat głębszej przyczyny i głębszego sensu istnienia przyrody? Ja takiego wrażenia nie odniosłem. Jeśli teoria ewolucji dobrze tłumaczy tajemnicę powstania i różnicowania się form życia, jeżeli człowiek naprawdę jest produktem selekcji naturalnej, to „immanentny Bóg ewolucji” niekoniecznie musi być istotą mądrą, dobrą lub niezmienną opoką, na której mógłbym oprzeć moje nadzieje.

Pod jednym przynajmniej względem jestem, jak mi się zdaje, po tej samej stronie, co Autorzy omawianej książki. Otóż prawdę doświadczoną zmysłami i rozpoznaną rozumem zawsze postawię na pierwszym, decydującym miejscu – przed jakimkolwiek Objawieniem i przed jakimkolwiek Autorytetem. Tak rozumiem myśl i nauczanie Ojców Soboru Watykańskiego Pierwszego. Autorzy tej książki też stawiają poznanie szeroko pojętej przyrody przed każdym innym poznaniem. Jednak dla mnie ewolucjonizm jest mgłą pojęciową, która nie zasłoniła ostrej dysproporcji przyczyn i skutków na styku przyrody żywej i jej nieożywionego podłoża. Powiedziałbym więcej, nowoczesny obraz procesów biologicznych świadczy, że różnią się one od dynamiki fizyczno-chemicznej bardziej, niż procesy technologiczne i techniczne różnią się od praw fizyki i chemii, którymi „żyją”. To właśnie było głównym powodem kompromitacji mechanicyzmu. Nie widzę zatem żadnego powodu, by główny istotny zrąb biblijnego i średniowiecznego obrazu Stwórcy Życia i Pana Przyrody przenosić do muzeum lub umieszczać w krainie złudzeń. Nie widzę też racji, by w imię przyrodoznawstwa zakwestionować narzucającą się rozsądkowi słusność pojęcia substancji (materialnej i niematerialnej) lub by powątpiewać o podstawowym znaczeniu zdrowego rozsądku, czy to w referowaniu rezultatów obserwacji, czy w rozważaniach teoretycznych. Nie nazywam braku wyobraźni „zdrowym rozsądkiem”, widzę natomiast pewne pokrewieństwo pomiędzy ograniczeniem wyobraźni a metodologicznymi założeniami materializmu. Uważam, że ewolucjonizm nie usuwa żadnej rozterki, przeciwnie, rodzi nieuleczalną rozterkę przez ignorowanie zasad zdrowego rozsądku.

\*\*\*

**Uwaga: Redakcja *Logos i Ethos*, na stronach 122-124 tego samego numeru, wydrukowała odpowiedź współautora *Dylematów ewolucji*. Zamieszczamy ją poniżej, aby Czytelnik mógł się lepiej zorientować w istocie sporu. Jednym z jego elementów jest stosunek do roli takich faktów, jak reakcja Bielousowa–Żabotyńskiego, oraz teorie Prigogine'a i Eigena.**

Ks. Michał Heller

### POST SCRIPTUM DO DYLEMATÓW

Pod koniec swojej bardzo krytycznej recenzji książki *Dylematy ewolucji* – książki, której jestem współautorem – Piotr Lenartowicz napisał: „Nie widzę zatem żadnego powodu, by główny, istotny zrąb biblijnego i średniowiecznego obrazu Stwórcy życia i Pana Przyrody przenosić do muzeum lub umieszczać w krainie złudzeń”. Można by oczywiście wdać się w roztrząsanie, co to znaczy „główny, istotny zrąb”, ale tak czy inaczej jeżeli ktoś utrzymuje, że nauki biblijne od czasów średniowiecza nie uczyniły istotnych postępów, a nasz obraz Boga i Jego relacji do świata nie wymaga, w porównaniu ze średniowieczem, głębokich modyfikacji, to z czystym sumieniem można uważać się za zwolnionego z obowiązku podejmowania jakiegokolwiek dyskusji. Mając jednak na uwadze fakt nasilenia się ostatnio w Polsce paranaukowych tendencji, pozwolę sobie uczynić kilka uwag na marginesie recenzji P. Lenartowicza. Należy je wszakże traktować nie tyle jako odpowiedzi naszemu Krytykowi (wiele jego zarzutów pozostawię bez komentarza), ile raczej jako wyjaśnienia skierowane pod adresem Czytelników zarówno *Dylematów ewolucji*, jak i wspomnianej recenzji.

1). P. Lenartowicz przypisuje mi „wycucie naukowe”, które rozwija się „przez uprawianie badań naukowych i wymianę poglądów w środowisku przyrodników akceptujących się nawzajem”. I dalej: „To nieco hermetyczne wycucie nie może, oczywiście, podlegać krytyce laików ani weryfikacji jakiegokolwiek metody filozoficznej”. W tej z zamierzenia ironicznej uwadze kryje się ważna prawda: uprawianie nauki jest istotnie zbyt specyficznym przedsięwzięciem, by jego wyniki w sposób odpowiedzialny mogli krytykować laicy. Nauki empiryczne (zwłaszcza te spośród nich, które w większym stopniu wykorzystują aparat matematyczny) posługują się hermetycznym językiem, bezpośrednio nieprzetłumaczalnym na język potoczny. Bez odpowiedniego przygotowania nie można zrozumieć ani co znaczą wyniki takiej nauki, ani jakimi drogami zostały osiągnięte, a tym bardziej krytykować je lub „weryfikować”. Chociaż, z drugiej strony, każdy laik ma możliwość – przynajmniej w zasadzie – po odbyciu odpowiednich studiów i treningu w prowadzeniu badań, przekonać się sam, do czego dana dziedzina nauki doszła i jak ją należy rozumieć (względnie rozumieć, na czym polegają jej interpretacyjne problemy).

2). Przypisywanie nam (biskupowi Życińskiemu i mnie) poglądów materialistycznych jest wynikiem wspomnianego wyżej trzymania się przekonania średniowiecznych przez Autora recenzji. Materializmu dopatruje się on w naszym następującym stwierdzeniu: „życie na naszej planecie zaistniało na mocy działania praw fizyki bez żadnej nadzwyczajnej ingerencji, a współdziałanie elementów przypadkowych i koniecznych w tym procesie nie był bardziej nadzwyczajny, niż na to zezwalają zwyczajne prawa fizyki”. Można przypuszczać, że gdyby ktoś w średniowieczu ośmielił się głosić, że Pan Bóg nie porusza sfery gwiazd stałych, naraziłby się na zarzut materializmu (i ateizmu). Trudno jednak dziś za materialistę uważać kogoś, kto twierdzi, że powstanie życia nie wymagało większej interwencji Bożej niż utrzymywanie świata w istnieniu. Na następnej stronie (po cytowanym przez Lenartowicza zdaniu) piszemy całkiem wyraźnie: „Empiryczne metody nauk o świecie zacieśniają im horyzont tylko do tych zjawisk, które można dotknąć laboratoryjnym doświadczeniem. Gdyby nie stwórczy akt Boga świat by nie istniał, ale stwórczego aktu nie da się uchwycić żadnym ekspery-

mentem. W tym, i tylko w tym sensie, założeniem wszystkich nauk empirycznych jest samowystarczalność przyrody” (str. 128).

3). Z powyższego wynika zasada metodologiczna: „materialny świat należy wyjaśniać materialnym światem”. Podkreślam, że jest to zasada metodologiczna, obowiązująca nauki empiryczne, ale nie obowiązująca wyjaśnień filozoficznych. P. Lenartowicz gorszy się tą zasadą, uważając ją za „krótkowzroczną”, a przez to niezbyt racjonalną i – jak twierdzi – nad nią „unoszą się materialistyczne pojęcie nauki”. Zamiast dyskusji z takim stanowiskiem, pragnę tylko przypomnieć, że łamanie sformułowanej przez nas zasady, a więc prowadzenie wyjaśnień „spoza tego świata” do badania naukowego (w historii zagadnienia zwane strategią *God of gaps*) wyrządziło tyle szkód stosunkom pomiędzy religią a nauką jak bodaj żadna inna doktryna.

4). P. Lenartowicz prace Prigogine’a i Eigena nazywa „karkołomnymi wysiłkami spekulatywnymi”. Z kontekstu wynika, że jest to określenie pejoratywne. Z subiektywnymi ocenami trudno dyskutować, ale należy pamiętać, że jest to ocena subiektywna.

5). Według rozeznania naszego Krytyka „istnieje wciąż rozwierająca się przepaść pomiędzy mnożącymi się sukcesami nauki w precyzyjnym opisywaniu procesów biologicznych a piętrzącymi się trudnościami w ich proporcjonalnym wyjaśnieniu”. Nie przecząc złożoności zagadnienia i w pełni uznając fakt, że ciągle jesteśmy bardzo odlegli od zrozumienia fenomenu życia, pragnę podkreślić, że osiągnięcia współczesnej teorii powstawania i ewolucji struktur dyssypacyjnych w stanach dalekich od równowagi dokonały ogromnego postępu w procesie zbliżenia fizyki i biologii. Pokazały one mianowicie, że ewolucja biologiczna nie dokonuje się wbrew prawom fizyki (jak mogło wydawać się jeszcze kilkanaście lat temu), lecz wykorzystując możliwości zawarte w tych prawach. Sporo piszemy o tym w naszej książce. W tym kontekście reakcja Bielousowa-Żabotyńskiego nie jest faktem „marginesowym i nieistotnym”, gdyż stanowi ona szczególnie prosty przykład tworzenia się struktury dyssypacyjnej w stanie odległym od równowagi.

6). Nie jest prawdą, że nie uznajemy „wkładu Arystotelesa do biologii”. Arystoteles był wielkim biologiem i ma on ogromne zasługi dla ufundowania biologii, jako nauki eksperymentalnej. Nie uważamy jednak, by dzisiejsza biologia winna specjalnie przejmować się zasadami filozofii Arystotelesa, czy też jakiegokolwiek innego filozofa.

7). Postęp fizyki nie dokonuje się wbrew zdrowemu rozsądkowi, lecz kształtuje nasz zdrowy rozsądek. Rozsądek, który nie uczy się niczego z postępu nauki, trudno nazwać zdrowym.

W swojej recenzji nasz Krytyk porusza jeszcze dwa ważne problemy filozoficzne: problem substancji i problem przygodności. Nie podejmuję teraz tych zagadnień. Gdybym to zrobił, kilka uwag do recenzji musiałyby się zmienić w obszerną rozprawę filozoficzną. Zresztą pisałem o tym przy innych okazjach.